Rok XL Niedziela 1 stycznia 1933 Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Nr. 1

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rekopisów nie zwraca się.

Z NOWYM ROKIEM

Rozpoczynając czterdziesty rok naszej „Gazety", dziękujemy serdecznie wszystkim, którzy jej udzielali swego poparcia, a szczególnie tym, którzy byli naszymi współpracownikami i nie żałowali czasu i trudu na to, żeby nas od czasu do czasu zasilić choćby krótkim tylko artykułem. Staraliśmy się i w roku ubiegłym — również jak w poprzednich — o dostarczanie „Gazecie" treści różnorodnej, uwzględniając jednak przed innemi naukami i sprawami teologję, sprawy religijne i kościelne i dotyczące potrzeb duchowieństwa. W spisie rzeczy, dołączonym do ostatniego numeru z roku ubiegłego, znaleźć można 180 artykułów tej treści (w r. 1931 było ich 110), a do tych trzeba jeszcze dodać wiele innych, zawartych w rubrykach: „Artykuły przygodne i polemiczne, korespondencje" i t. d. i „Sprawy religijne". Zamieszczamy też bażdzo chętnie kazania, nadające się do druku, ale tych otrzymaliśmy tylko sześć. A wszakże mamy dziś coraz więcej dobrych kaznodziejów, którzyby mogli nam od czasu do czasu przesłać nauki swego pióra, o co bardzo prosimy, zwracając tylko uwagę na to, że ewentualną przesyłkę kazania należy uskutecznić na dwa tygodnie (przynajmniej) przed dniem, na który jest przeznaczone.

Uwzględnialiśmy nadto, według możności, nowe wydawnictwa z zakresu filozofji, historji, beletrystyki i innych działów piśmiennictwa (spis bibljograficzny obejmuje 153 numerów, ale opuściliśmy w nim kilka krótkich wzmianek o wydawnictwach mniejszego znaczenia. Prawda, że wielu księży, zwłaszcza parafjalnych, nie ma dużo czasu na czytanie książek, ale wszyscy powinni o tyle przynajmniej interesować się literaturą, żeby mogli uwzględniać w swoich kazaniach, dzisiejsze prądy umysłowe i powiedzieć coś o wartości tej lub owej książki, jeżeli będą o to pytani. Kto zaś przechowuje nasze roczniki wraz ze „Spisem rzeczy", może udzielać wiadomości zgodnej z prawdą o wielkiej liczbie nowych dzieł lub rozpraw, chociaż ich sam nie czytał.

Kończąc, życzymy wszystkim naszym przezacnym Czytelnikom i Współpracownikom, żeby im Pan Bóg pozwolił w tym Nowym Roku lepszej doczekać się doli! *REDAKCJA.*

Rola Duchowieństwa w realizacji wskazań „Quadragesimo Anno“

Encyklika „Quadragesimo Anno“, której doniosłość dla odnowienia porządku społecznego na każdym kroku należy podkreślać, określa społeczeństwo jako ciało społeczne, żyjące i czynne przez członków, którzy to ciało tworzą. W chrześcijańskim ustroju społeczeństwa poszczególne stany społeczne i organizacje zawodowe mają wazne zadania do spełnienia. Polegają one na wypełnianiu misji socjalnej Kościoła do odnowienia moralnego społeczeństwa. Papież Pius XI zwraca się w „Quadragesimo Anno“ do ogółu przedstawicieli gospodarstwa społecznego i do tych z przemysłu i handlu, do stanu średniego, do stanu włościańskiego, tak do pracodawców jak i do robotników, i nawołuje do współpracy wszystkich, a szczególnie tych, którzy są kierownikami stanowych i zawodowych organizacyj i którzy mają przeprowadzać zadania Akcji katolickiej.

Za najprzedniejszy środek na drodze do odnowienia ustroju społecznego uważa Ojciec św. (z powołaniem się na Leona XIII) katolickie stowarzyszenia robotników i związki pracodawców i gorąco życzy sobie ich rozkwitu. Papież rzuca wstecz okiem na 40-lecie katolickiej pracy społecznej po „Rerum Novarum“ i wypowiada ciepłe słowa pochwały i uznania ex re rozkwitu życia stowarzyszeniowego i spółdzielczego wśród włościaństwa i w stanie średnim. Domaga się, by pracodawcy, szczególniej w przemyśle, tworzyli własne związki. Co prawda, nastręczają się tu poważne trudności, które jednak powinny być przezwyciężone. Związki pracodawców miałyby za zadanie współdziałać nad realizacją społecznej sprawiedliwości i społecznej miłości, przygotować doskonalszy rozdział własności i sposoby jej używania, regulować stosunek między pracą a kapitałem, czuwać, by pracownik otrzymywał sprawiedliwą zapłatę, któraby dawała możność oszczędności i prowadziła do odproletaryzowania.

Piękną i błogosławioną rolę mogłoby tu spełnić duchowieństwo. Położyło ono od dziesiątek lat tyle zasługi w pracy nad budową życia stowarzyszeniowego wśród robotników, na polu spółdzielczości, organizacji kółek rolniczych, stowarzyszeń rzemieślniczych i kupieckich. Duchowieństwo przecież umiało pielęgnować zmysł rodzinnego i społecznego spółżycia, roztaczało opiekę religijną i charytatywną wśród służby domowej, terminatorów i czeladników i walnie dopomagało do budzenia ducha korporatywnego. Jednak pole pracy wśród pracodawców dotąd prawie nie tknięte, a tam trzeba też robić, dawać pouczenie, podnietę, wskazywać na nowe zadania pracodawców katolickich w myśl „Quadragesimo Anno“. Tu jednak okazuje się konieczność przygotowania teoretycznego, zapoznania się z literaturą o etyce gospodarczej i etyce społecznej.

Orędzie Piusa XI ze szczególną miłością wypowiada się o katolickich stowarzyszeniach robotników. Niema w tem nic dziwnego — przecież stowarzyszenia katolickich robotników tak wspaniale rozwinęły się i mogą być nazwane przebogatym plonem ziarna, zasianego przed 40-tu laty przez „Rerum Novarum“. — Delegaci tych stowarzyszeń otoczyli zeszłego roku w dziedzińcu św. Damazego w Watykanie 15 maja 1931 r. Ojca św. Piusa XI wielkim tłumem i oni, można powiedzieć, spowodowali Ojca św. do ogłoszenia „Quadragesimo Anno“. To też Pius XI powtarza, iż stowarzyszenia katolickich robotników mają tak wielkie znaczenie i muszą być dalej prowadzone pod przewodnińtwem księży. Wielkiem należy nazwać zaniedbaniem i największą szkodą, że dotąd w Polsce katolickie stowarzyszenia robotników poza archidiecezją gnieźnieńsko-poznańską, gdzie prawie niema parafji bez katolickiego towarzystwa robotników, w innych diecezjach Polski nie zostały rozbudowane, jakby należało.

Encyklika „Quadragesimo Anno“ niejako głośno wzywa do rozbudowy katolickich stowarzyszeń robotników w każdej parafji. Mamy przekonanie, że taka chwila nadeszła i życzenie Ojca św. będzie spełnione.

X. Ludwik Kasprzyk.

Wieczory zimowe

Dla stworzenia czynów katolickich potrzeba znajomości i pogłębienia nauki wiary św. wśród świeckich katolików, bo tylko wtenczas powstaną silne zasady katolickie, granitowe charaktery i zrodzą się czyny katolickie. Sama życzliwość i grzeczność dla księdza, czy też inne względy nie pociągną świeckich katolików do czynów na dłuższą metę, a w każdym razie nie będą trwałe. Czyn katolicki musi zrodzić się z gruntownej znajomości katolicyzmu, umiłowania religji, Kościoła, z głębokiego poczucia obowiązku. Pokutuje wśród społeczeństwa świeckiego, katolickiego, i to nawet wśród sfer inteligentnych, wykształconych, grzech nałogowy „ignorancja w sprawach wiary św.“ — To też dzisiaj obok hasła „czynić po katolicku“ rozbrzmiewa hasło „uczyć, uczyć“.

My księża byliśmy przyzwyczajeni do tego i było to rzeczą całkiem naturalną, że rodzice dawali dzieciom swoim pierwsze wiadomości z nauki religji. Nie kto inny, tylko matka uczyła dziecko pacierza, a później w ciągu nauki szkolnej rodzice dalej spełniali ten obowiązek niejako do spółki z księdzem proboszczem, czy też katechetą. Dzięki Bogu nie brak i dzisiaj takich matek, takich rodziców i da Bóg, będzie coraz więcej. Ale mamy też i takich rodziców, którzy nie spełniają tego świętego obowiązku nieraz z niedbalstwa, a często z tego powodu, że ich dzieci mają więcej wiadomości z nauki religji, niż oni sami. I tu trzeba pójść w kierunku odwrotnym. Zamiast przy pomocy rodziców do dzieci, trzeba pójść przez dzieci do rodziców.

Na kursie akcji katolickiej był osobny referat, traktujący tę rzecz ze stanowiska duszpasterstwa w parafji, lecz wskutek braku czasu nie mogła się odbyć obszerniejsza dyskusja, a szkoda wielka. — Bardzo wdzięczne pole mają tu księża katecheci, a tem bardziej księża proboszczowie, uczący w szkole religji, którzy nie zawsze ten obowiązek w całej pełni mogą spełnić przez katechizację osób starszych w kościele, a zwłaszcza w parafjach o licznych gminach. Będą to mogli zrobić przy pomocy dzieci szkolnych w czasie zimowych wieczorów.

W jaki sposób można to uczynić?

Zaprowadzić zwyczaj, by w domach dzieci szkolne czytały wieczorami dla rodziców i domowników katechizm, biblję, liturgikę, historję Kościoła, jednem słowem: materjał objęty programem szkolnym. Można to robić już z dziećmi z czwartego stopnia a nawet trzeciego. Dzieciom z pierwszej i drugiej klasy czytaliby rodzice, uproszeni przez dzieci. Rozumie się, chodzi tu o materjał przerobiony w szkole i przez księdza przeznaczony. Korzyść podwójna, dzieci powtarzają i rodzice, a bardzo często rodzice będą dopiero uczyć się, jako rzeczy nowych. Przy tej sposobności można dawać do

czytania odpowiednie pisma katolickie. Dzieci, przywiązane do swojego księdza, nie odmówią mu, a prawie zawsze mają na tyle wpływu na swoich rodziców, i umieją uprosić ojca lub matkę, by spełnili ich tak zbożne życzenie. Praktyka w jednej parafji wykazała wyniki jak najlepsze. Za pierwszym razem kilkoro dzieci na całą klasę nie spełniło tego obowiązku z powodu rozmaitych trudności i niedbalstwa. Dzisiaj wszystkie dzieci ten obowiązek z zapałem i jak najskuteczniej spełniają i same już w czasie lekcji religji zgłaszają się do księdza, by im wyznaczył materjał na czytanie wieczorne dla rodziców. Obudziło się również zainteresowanie ze strony rodziców i zamawiają pisma katolickie.

Cztery miesiące wieczorów zimowych mogą wiele w tym kierunku dobrego uczynić. — Nie jest to rzecz całkiem nowa, bo był kiedyś u nas zwyczaj wspólnych czytań religijnych, zwłaszcza porą zimową w długie wieczory, a i dzisiaj tu i ówdzie ten zwyczaj istnieje, choć może nie w ten sposób pojęty. W każdym razie byłoby rozszerzenie tego zwyczaju bardzo pożyteczne.

X. J. Ferens.

DUSZPASTERSTWO W CZASACH DZISIEJSZYCH

(Ciąg dalszy).

Oto pobieżny i bardzo ogólnikowy szkic tylko trudności, — a już (pomijając inne, cisnące się na myśl refleksje) — *daje poznać,* jak *1) rozległe jest pole działania duszpasterza, 2)* jak ta *praca jego jest trudna, 3)* że *wymaga wysiłków wielkich, pełnego zaparcia się siebie i odpowiednich przymiotów umysłu i serca,* oraz roztropności wielkiej i *należytego przygotowania do niej, — 4)* że każdy duszpasterz powinien zawsze pracować nad sobą, „czuwać i modlić się“, urabiać się duchowo i dokształcać, by mógł tę pracę nad zbawieniem dusz jego opiece zleconych i zarazem nad ugruntowaniem Królestwa Chrystusowego na ziemi, — *sprawować owocnie, — zgodnie z wolą Bożą* i nauką Kościoła św., — by ani jedna dusza z jego winy nie zginęła i nie poszła na wieczne potępienie.

Szczególnie przeto ważne jest *wewnętrzne urobienie* kapłana-duszpasterza, ale nie mniej również koniecznie potrzebna mu *gruntowna wiedza teologiczna,* a nadto pewna też praktyka przydałaby mu się przy dobrym duszpasterzu. — Zaletami dobrego duszpasterza, które mu ułatwią owocną pracę, to *uprzejmość, cierpliwość, wyrozumiałość, dar łatwej orjentacji,* a przytem *wiele energji,* oraz *serce czułe na biedy różne i niedostatek bliźnich.* Bez tych przymiotów i zalet, bez ciągłej pracy nad sobą celem wyzbycia się wad, a nabycia potrzebnych cnót, bez gorliwości, — będzie duszpasterz raczej tylko grobem pobielanym; za jego jeszcze może życia, parafja zamrze moralnie i spoganieje i tylko firmę jeszcze mieć może będzie chrześcijańską. „Sicut enim sacerdos, sic et populus eius...“ — Upomina przeto św. Paweł apost. każdego duszpasterza: „Ty czuwaj, we wszystkiem pracuj, sprawuj uczynek Ewangelji, usługiwanie Twoje wypełniaj. Bądź trzeźwym“.

II. Co zatem należy do pracy duszpasterskiej — i gdzie ją ma duszpasterz sprawować?

Do pracy duszpasterskiej należą wszystkie funkcje kapłańskie, sprawowane celem rozszerzenia i umocnienia *Królestwa Bożego w parafji.* — Dalej powinności duszpasterza wynikają ze słów, które Zbawiciel wypowiedział do wszystkich duszpasterzy w osobach Apostołów: „Wy jesteście solą ziemi“... (Mat. V, 13), — „wy jesteście światłością świata“ (Mat. V, 14), oraz „piscatores“ ich nazwał. A więc duszpasterz ma być i „solą“ — i „światłością“ względnie słońcem życie budzącem, ogrzewającem i jasno świecącem, i ma być rybakiem, łowcą dusz. — Z tych więc określeń wynikają także obowiązki duszpasterza i zakres ich, — czyli ma być *„solą“* ochraniającą dusze od zepsucia, od zgnilizny moralnej, — ma być *„słońcem“* — t. j. i swoją nauką i swoim przykładem ma im wskazywać drogę do nieba, wszystkie swe owce ma starać się zaprowadzić do szczęśliwej wieczności; ma je przeto bronić przed wilkami drapieżnemi, podawać im zdrową paszę, chronić od zarazy, — gdy zbaczają, nawracać do owczarni, — ma znać wszystkie dobrze, — i być ich naprawdę *„dobrym pasterzem“*, — na wzór Mistrza Boskiego, — „Sacerdos alter Christus“. — Duszpasterz nie może siedzieć zamknięty w swojej plebanji i ograniczać się do koniecznych i oficjalnych posług. Praca pasterza winna sięgnąć głębiej, do wnętrza życia parafjan, zespolić się z organizmem parafji, aby był jej krwią, sercem i siłą życiodawczą. Miłość duszpasterza powinna wyrażać się w I. piątkowych nabożeństwach ku czci Najśw. Serca Jezusowego, — w nabożeństwach brackich, — przy zmianach różańcowych, w serdecznych — z powodu tych nabożeństw — przemówieniach, — dalej w odprawianych z pobożnością nabożeństwach majowych i październikowych i wszystkich innych,— wyrażać się też w sprawowaniu Sakramentów św. — „rite ac digne“, — miłość ta nie zapomina o *ubogich, opuszczonych,* — owszem ma ich w swej dokładnej ewidencji, — nie wypuszcza także z pamięci emigrantów i powołanych do służby wojskowej; troska się o *nawrócenie dusz zaślepionych;* — stara się pojednać zwaśnionych; — wszędzie wnika, działa jak słońce, które do każdej chaty wgląda, budzi życie z wiary i radość sprowadza, — a zawsze wszystkie czynności uświęca dobrą intencją.

Do zajęć duszpasterskich należy również prowadzenie wzorowe *aktów i ksiąg* metrykalnych.

Tak mniej więcej wygląda ogólne ujęcie sprawy duszpasterstwa; — i oto zarazem odpowiedź na postawione pytanie: „co należy do pracy duszp. i gdzie ją ma duszpasterz sprawować?“

III. Duszpasterz według Serca Jezusowego, pojmując obowiązek pracy duszpasterskiej, jako *kontynuację Misji Chrystusowej* w najdrobniejszej cząstce Jego owczarni, *przejmuje się nim* i stara się swe duszpasterstwo jak najlepiej sprawować. Więc do tej swej świętej a trudnej sprawy przygotowuje się przez codzienną *medytację* i przez codzienny dokładny *rachunek sumienia.* Wiele także będzie czytał, aby mógł i jak najwięceć zebrać potrzebnych wiadomości i godnie i jak najlepiej mógł wypełnić wszystkie swoje obowiązki. Ma w pamięci słowa *Blozjusza:* „Wprzód siebie samego ucz, zanim drugich nauczać poczniesz, albowiem nie jest mądry ten, kto nie jest mądry dla siebie“, — i upomnienie Pisma św.: „Ucz się mądrości synu, aby mógł odpowiedzieć zarzucającemu“ (Ks. Przyp. XXVIII. 2), i słowa św. Pawła Ap. w I. liście do Tymoteusza napisane (IV. 16): „Pilnuj samego siebie i nauki; trwaj w nich. Bo to czyniąc i samego siebie zbawisz i tych, którzy cię słuchają“. Więc chcąc być dobrym duszpasterzem, ciągle uczy się i czyta pisma, dotyczące jego powołania. — Wie, że duszpasterz być winien „matką-karmicielką i piastunką swoich owieczek“, — która rozumie, że cała żyć ma dla swych dzieci i że dla ich dobra, dla szczęścia ich, dać powinna z rozkoszą i życie,

gdyby potrzeba zaszła; — podobny duch jego ożywia, gotów jest na wszelki znój i na wszelkie poświęcenie się dla sprawy Bożej, dla dobra swych owieczek: „Ecce ego, quia vocasti me“ (I. Reg. III 6).

(Dok. nast.) *X. Jan Chmiel*, duszpasterz.

O pewnej „interpretacji“ prawa kanonicznego przez Sąd Najwyższy w Warszawie

W praktyce sądowej zdarza się nieraz, że sąd orzekający nie może się opierać wyłącznie na krajowem prawie obowiązującem, lecz dla słusznej oceny wielu wypadków pod względem rzeczowym i prawnym musi również brać pod uwagę i ustawodastwa obce. Ale nie zawsze wystarczy sam tekst ustawy obcej dla rozstrzygnięcia wątpliwości. Sądy muszą nieraz zapuszczać się w daleko idące interpretacje, zgodne naturalnie z duchem interpretowanego ustawodastwa. Nic dziwnego, że i sądy polskie, zwłaszcza b. zaboru rosyjskiego, muszą z konieczności przy orzekaniu o skutkach cywilnych małżeństwa nieraz wdawać się w interpretację prawa kanonicznego. Nie potrzeba chyba dodawać, że interpretacje te zasługują ze strony katolickiej na bystrą obserwację, jako mogące w praktyce mieć bardzo doniosłe skutki.

W dniu 8 listopada 1926 pierwsza izba Sądu Najwyższego w Warszawie w pełnym komplecie wydała orzeczenie niesłychanie doniosłej wagi, przesądzające z góry ogromną ilość spraw zawisłych przed sądami niższych instancyj. Najważniejsze tezy owego wyroku dadzą się streścić następująco:

I. „Sąd państwowy ma obowiązek, przy rozważaniu skutków cywilnych małżeństwa, sprawdzić, czy wyrok sądu duchownego, unieważniający małżeństwo, wydany był przez właściwy przedmiotowo, według obowiązujących przepisów prawa cywilnego, sąd duchowny“.

II. „Ani Konstytucja R. P. ani Konkordat nie uchyliły mocy obowiązującej art. 196 prawa o małżeństwie[1]) w brzmieniu, nadanem mu przez prawo z r. 1891“.

III. „Wyrok sądu duchownego, unieważniającego małżeństwo, wydany z przekroczeniem przedmiotowej, stosownie do przepisów prawa cywilnego, właściwości, ważny w obliczu Kościoła, nie pociąga za sobą żadnych skutków cywilnych i ani nie obowiązuje sądów państwowych, ani nie daje możności zawarcia powtórnego małżeństwa“[2]).

Z punktu widzenia prawno-cywilnego ani pierwszej, ani ostatniej tezie zarzucić nic nie można. Z punktu widzenia prawno-kanonicznego natomiast wszystkie trzy tezy są błędne, ponieważ przekraczają kompetencję Państwa w sprawach małżeńskich, zakreśloną kanonem 1016, wchodząc w teren wyłącznej kompetencji sądów duchownych. Co do słuszności drugiej tezy, to nawet z punktu widzenia prawno-cywilnego można podnieść bardzo poważne wątpliwości, a w motywach podanych przez Sąd Najwyższy nie trudno nawet będzie wykazać pewne niekonsekwencje. Nie o to nam jednak chodzi w niniejszym artykule[3]), ale o rzecz o wiele ważniejszą, bo charakterystyczną dla umysłowości naszego świata prawniczego, skupiającego się w Warszawie koło najwyższych polskich instytucyj prawniczych, jak Sąd Najwyższy, Komisja Kodyfikacyjna i t. d.

Odnośny ustęp motywów wyroku Sądu Najwyższego brzmi:

„...udzielanie ślubów katolikom, których małżeństwo zawarte z osobami wyznania ewangelickiego lub prawosławnego tylko w kościele ewangelickim lub prawosławnym... było unieważnione przez sąd duchowny rzymsko-katolicki, bez uprzedniego złożenia dowodu, że poprzedni związek małżeński przez zwierzchność duchowną akatolicką został unieważniony lub rozwiązany, należy uznać za przeciwne obowiązującemu w państwie porządkowi prawnemu i nie mające oparcia w konkordacie (niezgodne nawet z wykładnią prawa kanonicznego, przyjętą przez Stolicę Apostolską — Acta Apostolicae Sedis T. XI. str. 479 pytanie 17 ustęp 2-gi orzeczenie komisji papieskiej, powołanej do autentycznej interpretacji kodeksu...)[4]).

Każdego, już nie kanonistę, ale nawet pobieżnie tylko obeznanego z prawem kanonicznem musi ogarnąć zdumienie. Jak to? Stolica Apostolska wymaga, by o konkubinacie katolika z protestantką, zainicjowanym w zborze przed pastorem, najpierw orzekał sąd wyznaniowy ewangelicki i unieważnił lub rozwiódł to „małżeństwo“, zanimby ów katolik mógł otrzymać ślub w kościele katolickim z katoliczką? A przecież to stwierdza wyrok Sądu Najwyższego, którego autorom nie można chyba zarzucić ignorancji, w kwestjach prawnych, a tem mniej rozmyślnego, fałszywego przekręcania...

Tymczasem... Posłuchajmy dosłownego tekstu owej interpretacji:

Pytanie: „Utrum Ordinarius, praetermissis iuris solemnitatibus in Const. Ap. Dei miseratione requisitis, matrimonium possit declarare nullum cum interventu tamen defensoris vinculi matrimonialis, quin opus sit secunda sententia, hisce in casibus, nempe:

1) Si duo catholici, in loco certe antehac obnoxio cap. Tametsi Conc. Tridentini, vel post Decretum Ne temere, matrimonium civile tantum inierunt, omisso ritu ecclesiastico, et, obtento civili divortio, novum in Ecclesia inire student matrimonium vel novum matrimonium, civiliter initum, in foro Ecclesiae convalidare.

[1]) Chodzi o prawo z r. 1836 obowiązujące w b. Kongresówce.

[2]) Orzecznictwo Sądów Polskich, Warszawa (Hoesick), t. VI, s. 169. Tam też znajduje się pełny tekst wyroku.

Wyrok ten jest niestety zbyt mało znany w kołach katolickich, skutkiem czego bywa on przez nas nie wyzyskiwany, lecz głównie przez naszych przeciwników przeciwko nam. Tymczasem wyrok ów, jakkolwiek niezgodny z prawem kanonicznem, nie jest mu całkowicie wrogi, lecz zajmuje stanowisko obosieczne. Obosieczności tej jednak katolicy nie wyzyskują. Dogodność dla nas polega na możności zastosowania orzeczenia tego w takich np. wypadkach: małżeństwo jakieś katolickie chce się rozwieść. Jedna strona przechodzi na protestantyzm i uzyskuje od protestanckiego sądu rozwód, poczem obie strony zawierają nowe związki małżeńskie. Na podstawie ust. z r. 1836 (znowelizowanej co do właściwości sądów w r. 1891) będzie taki wyrok często nieważny, ponieważ sąd protestancki nie był właściwym. W tych wypadkach katolicy właśnie mają za sobą poparcie przytoczonego wyroku. Niestety, o ile mi wiadomo, w praktyce bywa on wyzyskiwany w odwrotnych wypadkach przeważnie t. j. przeciw katolikom.

[3]) Tym ustępem wyroku zajmiemy się przy innej sposobności

[4]) L. c., s. 172. Podkreślenie moje.

2) Aut catholica pars, quae cum acatholica, spretis Ecclesiae legibus, in templo sectae protestanticae (in loco certe antehac obnoxio cap. Tametsi Conc. Tridentini, et ubi Benedictina declaratio extensa non est, vel post Decretum Ne temere) matrimonium contraxit, obtento civili divortio, in facie Ecclesiae novum matrimonium cum catholico consorte inire vult.

3) Aut apostatae a fide catholica, qui in apostasia civiliter vel ritu alieno se iunxerunt, obtento civili divortio, poenitentes ad Ecclesiam redire et cum parte catholica alteras nuptias in Ecclesia celebrare desiderant.

Odpowiedź: Casus supra memorati nullum iudicialem processum requirunt aut interventum defensoris vinculi, sed resolvendi sunt ab Ordinario ipso, vel a Parocho, consulto Ordinario, in praevia investigatione ad matrimonii celebrationem de qua in can. 1019 et seqq."

O co chodzi? Na podstawie can. 1019-1021 proboszcz, zanim dopuści narzeczonych do zawarcia małżeństwa, musi upewnić się o ich zdolności prawnej do zawarcia małżeństwa między sobą. Jedną z najważniejszych jest tu sprawa stwierdzenia wolnego stanu narzeczonych. Zdarzyć się bowiem może nieraz, że jedno z narzeczonych było już poprzednio w związku małżeńskim. W takim wypadku proboszcz musi upewnić się, że albo małżeństwo to było nieważne, albo też zostało w prawem przepisany sposób rozwiązane. W zwykłych warunkach proboszcz musi zażądać prawomocnego wyroku sądu duchownego katolickiego, orzekającego nieważność, lub też autentycznego kościelnego dokumentu, stwierdzającego rozwiązanie małżeństwa przez śmierć jednego z małżonków, dyspensę super rato non consummato, lub per privilegium Paulinum. W wypadkach nieważności małżeństwa owa wyżej wspomniana Konstytucja Benedykta XIV „Dei miseratione" z 3.XI 1741 przewiduje długi i skomplikowany proces kanoniczny, wymagając ponadto przeprowadzenia sprawy przez dwie przynajmniej instancje, wyrokujące zgodnie o nieważności małżeństwa. Całe postępowanie to jest przepisane dla ochrony małżeństwa od nadużyć, wśród tych, którzy pragnęliby się rozejść. Sumiennie przeprowadzone długie badanie ma przyczynić się do wyświetlenia prawdy. Jasną jest rzeczą, że postępowanie takie trwa zawsze około dwu lat przynajmniej. W związku z tem wyłoniła się kwestja, czy to postępowanie zawsze jest koniecznem, nawet w tych wypadkach, gdy nieważność małżeństwa jest najoczywistsza. Uwzględnił wypadki te i prawodawca kanoniczny i w kodeksie umieścił następujące postanowienie:

„Cum ex certo et authentico documento, quod nulli contradictioni vel exceptioni obnoxium sit, constiterit de existentia impedimenti disparitatis cultus, ordinis, voti solemnis castitatis, ligaminis, consanguinitatis, affinitatis aut cognationis spiritualis, simulque pari certitudine apparuerit dispensationem super his impedimentis datam non esse, hisce in casibus, praetermissis solemnitatibus hucusque recensitis, poterit Ordinarius, citatis partibus, matrimonii nullitatem declarare, cum interventu tamen defensoris vinculi"[5]). (Dok. nast.)

Innsbruck. *X. Jerzy Jaglarz.*

[5]) Can. 1990. Por. również dwa kanony następne.

Rozpowszechniajcie polską prasę katolicką!

O pomoc dla XX. Administratorów

W naszych ustawach synodalnych dużo jest rzeczy bardzo cennych i praktycznych. Od czasu do czasu jednak muszą być one uzupełniane dodatkami, których domaga się czas i potrzeba chwili. Chciałbym zwrócić uwagę na sprawę, nie dotkniętą ustawą synodalną, ani dodatkiem uzupełniającym do niej — a jednak potrzebującą uregulowania praktycznego, gdyż stan obecny sprawia dużo przykrości materjalnych i moralnych niejednemu księdzu.

Chodzi o grunta parafjalne w czasie interkalarnym, t. j. w czasie administracji. Po śmierci czy rezygnacji proboszcza beneficium staje się wolnem — a tymczasowo władza mianuje administratora. Na parafjach dobrze dotowanych (dziś to jest bardzo względne) administracja taka zazwyczaj nie trwa długo, bo po kilku miesiącach przychodzi stały proboszcz. I o tych administratorów tu nie chodzi.

Chodzi o probostewka kilkumorgowe, na których siedzi mianowany administrator przez dłuższy czas, nieraz po kilka lat, a to z tego powodu, że kandydatów na takie nędzne materjalnie i deskami zabite od świata probostwo brak. I ten biedny administrator jest w kłopotliwem położeniu, bo jeżeli chce używać parafjalnego gruntu, musi płacić zań dzierżawę, stosunkowo dużą. Jest to dla niego taki ciężar, że zazwyczaj zmuszony jest zrezygnować z dzierżawy, gdyż uprawa gruntu i sam czynsz i podatki — wszystko zjadają i administrator nie może, zwłaszcza przy dzisiejszych cenach, wyjść na swoje. Dzieje się więc co? Wydzierżawiają pole plebańskie parafjanie a administrator nie ma z tego nic. Mało tego, po kilku latach dzierżawy, wyzyskiwanej przez parafjan, pole staje się zupełnie nie do użytku, gdyż zaniedbane i źle uprawione, chwastami zarosłe, czasem musi leżeć odłogiem, bo nikt nie chce pola wyjałowionego brać w dzierżawę. A tymczasem administrator musi patrzeć na to i niestety nie może temu zaradzić, bo go nie stać na to. A jeżeli pole jest dobre, wtedy też nie bardzo to przyjemnie dla księdza patrzeć, jak plebańskie pole uprawiają parafjanie, a pleban nie ma nic, bieduje i musi kupować zboże od parafjan, zboże, wyprodukowane na plebańskiem polu.

Tak się zdarza. Aby więc dopomóc biedakowi administratorowi na nędznej parafijce i uwolnić go od moralnych przykrości, — czy nie byłoby wskazanem, by do ustaw synodalnych, czy ewentualnie i i bez ustaw, lecz drogą rozporządzenia postanowić, żeby wszystkie t. zw. probostwa, liczące nie więcej jak *10 ha*, w czasie dłuższej administracji były wolne zupełnie od czynszu? Wydaje mi się to rzeczą zupełnie słuszną i sprawiedliwą, by ksiądz miał bezpłatny fructus z księżego pola. Cel przecież fundacyjny był taki, by pleban pola użytkował. Ponadto uwidoczni się słuszność takiego zarządzenia tem więcej, gdy porównamy te kilkuletnie administracje z t. zw. ekspozyturami. Ekspozyt nieraz na 20 ha jest wolny od ciężaru czynszowego. Dlaczego więc ekspozytury są lepiej traktowane od probostw maleńkich, względnie administracji na tychże?

Wyznaczenie tych probostw nie będzie wymagało dużo czasu, bo takich probostw jest stosunkowo niewiele. Teraz dopiero więcej ich się tworzy. Ale byłoby bardzo rzeczą pożądaną załatwienie tej sprawy, bo ona więcej sprawia kłopotu administratorowi, niż tym, którzy pole wydzierżawiają. Byłem na takiej

plebanji przed kilku laty i w takiem właśnie znajdowałem się położeniu, że musiałem płacić czynsz wtedy jeszcze do starostwa, więc pamiętam, jakie to było przykre. A wtedy było pod wieloma względami jeszcze lepiej, niż dziś. *X.*

Ojciec św. o stosunku Kościoła do nowoczesnych prądów w sztuce religijnej

Ojciec św. w dniu otwarcia nowej pinakoteki w końcu października r. ub. wygłosił przemówienie, w którem dotknął m. in. stosunku Kościoła do nowoczesnych prądów w sztuce religijnej. Sprawa ta jest tak ważna i tak aktualna u nas w Polsce, że powyższą część przemówienia Ojca św. podajemy w dosłownem tłumaczeniu:

„Tyle dzieł sztuki, bezsprzecznie i zawsze pięknych, jak te, które mamy tu oglądać i podziwiać, dzieła tak głęboko natchnione myślą i uczuciem religijnem, że wydają się, jak to dobrze powiedziano, już to cichemi i gorącemi westchnieniami i modlatwami, już to strzelistemi hymnami wiary, już to szczytnem wzniesieniem się i prawdziwym triumfem glorji niebieskiej i boskiej; ta wielka ilość tych dzieł zmusza Nas — jakby nieodpartą siłą kontrastu — do pomyślenia o pewnych innych dziełach, tak zwanych dziełach sztuki religijnej, które zdają się przedstawiać świętość jakby jedynie dla zniekształcenia jej aż do karykatury, a nawet często aż do prawdziwej i rzeczywistej profanacji.

Usiłuje się bronić ich w imię poszukiwania nowych dróg i racjonalizacji tych dzieł. Nowość jednak nie przedstawia prawdziwego postępu, jeżeli nie jest co najmniej równie piękna i równie dobra, jak rzecz stara, a zbyt często te rzeczy rzekomo nowe są wprost brzydkie i świadczą jedynie o nieudolności lub braku wytrwałości w przygotowaniu kultury ogólnej, rysunku i tego przedewszystkiem. Świadczą też o braku przyzwyczajenia do cierpliwej i sumiennej pracy, które to niedomagania i braki dają pole do przedstawienia wyobrażeń — lub szczerze mówiąc — zniekształceń, do których zmierza owa tak poszukiwana nowość, zbyt przypominających pewne wyobrażenia, jakie znajdują się w manuskryptach najbardziej ciemnego średniowiecza, gdy w zawierusze barbarzyństwa zatraciły się dobre tradycje starożytności, a nie zjawiła się jeszcze jutrzenka renesansu.

Podobnie się dzieje, gdy nowa, mieniąca się religijną, sztuka zabiera się do budowy, ozdobienia, wyposażenia tych domów Bożych i domów modlitwy, jakiemi są nasze kościoły. „Domy Boże i Domy Modlitwy" oto, według słów Boga i słów przez Niego natchnionych, cel i motyw istnienia budowli świętych. To są najważniejsze racje, z których nieustannie winna czerpać natchnienie i stale być im posłuszną sztuka, pragnąca być sztuką religijną i rozumną, pod grozą że nie będzie ani rozumną ani religijną, jak nie jest już sztuką rozumną, ani sztuką ludzką (chcemy powiedzieć sztuką godną człowieka i odpowiadającą jego naturze) sztuka niemoralna. Jak mówią — ta sztuka, która przeczy, zapomina i nie szanuje swej najwyższej racji bytu, to jest udoskonalania natury z gruntu moralnej.

Nieliczne zasadnicze myśli, któreśmy raczej podkreślili aniżeli wyłożyli, pozwalają dość jasno poznać Nasz sąd praktyczny w sprawie tak zwanej nowej sztuki religijnej. Wielokrotnie zresztą wyrażaliśmy to wobec ludzi sztuki i duszpasterzy. Naszem pożądaniem, Naszem gorącem życzeniem, Naszą wolą może być jedynie, aby słuchano prawa kościelnego, sformułowanego jasno i usankcjonowanego także w Kodeksie Prawa Kanonicznego, że sztuka, o której wyżej mowa, nie może być dopuszczona do naszych kościołów, a tem mniej wzywana do ich budowy, przerabiania, ozdabiania; z drugiej jednak strony otwieramy wszystkie wrota i chętnie witamy każdy dobry i postępowy rozwój dobrych i szacownych tradycyj, które w ciągu tylu wieków życia chrześcijańskiego, w tak różnych warunkach socjalnych i etnicznych, dały tyle dowodów niewyczerpanej wolności inspirowania form nowych i pięknych, tylekroć były badane i uprawiane w podwójnem świetle genjuszu i wiary.

Braciom naszym z Episkopatu przypada, jużto z boskiego mandatu, jużto z wyraźnych dyspozycyj kodeksu świętego, w ich odnośnych diecezjach, jak Nam w całym Kościele, czuwać, aby tak ważne przepisy tego kodeksu były przestrzegane i zachowane i nic uzurpującego sobie miano sztuki nie obrażało świętości Kościoła i ołtarzy, przeszkadzając pobożności wiernych.

Radzi jesteśmy, że możemy przypomnieć, iż od pewnego czasu a także i obecnie, zbliska i zdaleka od Nas, podniosło się niemało głosów w obronie dobrych tradycyj, odrzucających i potępiających zboczenia w sztuce.

Ze szczególnem zadowoleniem wspominamy, że wśród tych wzmiankowanych głosów są głosy kapłanów i Biskupów, Metropolitów i Kardynałów i tem uroczystsze, zgodne i bardziej pouczające, im większą okazała się potrzeba". (KAP.).

Pierwsze dziesięciolecie „Związku Mężczyzn Akcji Katolickiej" we Włoszech

Wśród reform, dokonywanych w Akcji katolickiej włoskiej bezpośrednio po wojnie, jedna była szczególnie pożądana: Zespolenie mężczyzn dojrzałych w jednej osobnej organizacji.

Ojciec św. Pius XI, który od pierwszych miesięcy swego pontyfikatu okazywał, jak mu leżała na sercu Akcja katolicka, ocenił wielkie znaczenie tej sprawy i w pierwszej encyklice swojej stworzył organizację dorosłych, a w listopadzie r. 1922 polecił p. Ciriaciemu rozpocząć robotę szczegółową około tej organizacji.

Już 13 grudnia tegoż roku powzięła „Giunta centrale dell'Azione Cattolica" uchwałę następującą:

„Stowarzyszenia katolickie męskie, nienależące do związku młodzieży katolickiej albo do federacji uniwersyteckiej, będą połączone wszystkie we „Włoskim Związku katolickim męskim", który będzie miał swój organ prasowy i przyjmie formę federacyjną w centrum i w diecezjach".

Po kilku dniach prezydent Ciriaci zwołał do Medjolanu przedstawicieli kilku diecezyj i rozpoczął organizację. Odbyły się zebrania regjonalne w Genui, Bolonji, Turynie, Padwie i Trydencie a w marcu 1923 obradował w Rzymie komitet centralny o nowej organizacji, którą oddzielono od związków pomocniczych Akcji katolickiej, jakiemi są trzecie zakony i bractwa i komitet centralny zajął wyraźne stanowi-

sko wobec zagadnień najwięcej wtedy naglących: szkoła, nauczanie religji, moralność publiczna.

Propaganda czyniła postępy pomyślne dzięki poparciu wielu biskupów. Pierwsze zgromadzenie narodowe odbyło się w Genui, na którem Mons. Pizzardo tak streścił misję Federacji mężczyzn katolickich: „Odnowienie królestwa Jezusa Chrystusa w rodzinie, w szkole, w administracji publicznej, w handlu i przemyśle, w sporach między pracodawcami i robotnikami, w całem wogóle życiu społecznem". Zaczęto wydawać pismo propagandowe p. n. „Noi Uomini!" W r. 1924 liczył już 50 tysięcy członków Związek F. I. U. C. („Federazione Italiana Uomini Cattolici"), którego zadanie tak określili w lutym r. 1925 jego kierownicy: „Związek żyje i działa poza obrębem jakiejkolwiek partji politycznej, pracując tylko dla wyższych interesów religijnych i moralnych kraju, a między temi wyróżnia problemy rodziny, walkę o moralność, o poszanowanie dni świątecznych, nauczanie religji.

Z początkiem r. 1926 poleca Związek Centralny Federacji popieranie dzieł miłosiernych i zakładów dobroczynnych, utworzonych przez miłość chrześcijańską, ze względu na pewne zamierzone przepisy prawodawcze, a kiedy ogłoszono ustawę o „stosunkach zbiorowych pracy", rozesłała rada narodowa okólnik do mężczyzn katolików, w którym zachęca członków do wstępowania do syndykatów, żeby mogli na tem polu spełniać swój obowiązek apostolstwa społecznego; nadto wzywa różne sekcje zawodowe, aby korzystały coraz lepiej dla celów apostolstwa ze szczególnych uzdolnień i z działalności swych członków.

Pierwsze zgromadzenie narodowe, które odbyło się w Rzymie od 28 do 31 października 1926, stało się szczególnie ważnym etapem dla F. I. U. C. Na tem zgromadzeniu ogłoszono „deklarację zasad i przyjęto pierwszy statut, którym, po aprobacie, udzielonej mu przez wyższe władze kościelne, rządziła się Federacja aż do końca r. 1931. Powzięto też ważne uchwały w sprawie kształcenia członków, problem rodziny i wychowania, misyj i ćwiczeń duchownych, emigrantów, konferencyj św. Wincentego, powołań duchownych, propagandy protestanckiej i pojedynków.

Na zgromadzeniu w Bolonji mówił prezydent o odrodzeniu rodziny chrześcijańskiej, jako o jednym z punktów fundamentalnych swego programu; pełną świadomość obowiązków małżeńskich mogą mieć tylko osoby, wychowane w szkole religji i moralności katolickiej. W r. 1928 zwiedził ponad 64 centrów Włoch południowych propagandysta, który wszędzie wygłaszał konferencje publiczne o Akcji katolickiej i o F. I. U. C.

W r. 1929 obradowało zgromadzenie ogólne w Rzymie w dniach 21 i 22 września, na którem prezydent mówił o zawarciu ugody Ojca św. z rządem włoskim i o obowiązkach, które z niej wynikają dla samych katolików. Na początku r. 1930 przedłożono Radzie Narodowej wykazy statystyczne, z których wynika, że Federacja liczy 4.000 stowarzyszeń i ponad 120 tysiące członków. D. 31 grudnia 1930 Ojciec św. ogłosił encyklikę „Casti connubii" o małżeństwie chrześcijańskiem i zaraz kierownictwo Federacji wydało instrukcje, jak należy ten wielki dokument wyjaśniać kierownikom jej i członkom. Wezwanie to przyjęto z zapałem i dużo poświęca się czasu osnowie encykliki we wszystkich związkach mężczyzn. W r. 1931 nazwano organizację „Związkiem mężczyzn Akcji katolickiej".

D. 15 list. r. b. obchodzono w Medjolanie uroczyście pierwsze dziesięciolecie organizacji w kaplicy nowego gmachu uniwersytetu katolickiego, a potem w tegoż auli Piusa XI. P. Virgilio Riva mówił o życiu społecznem, o tem, co czyniono dla udoskonalenia duchowego członków przez rekolekcje, nabożeństwa eucharystyczne, o akcji w obronie moralności i innych owocnych inicjatywach Federacji. P. Longone wiceprezydent Federacji, mówił o „Krucjacie Miłosierdzia", o nowych konferencjach św. Wincentego i zachęcał do tworzenia ich przy wszystkich Związkach.

Adwokat p. B. Migliori zastanawiał się nad problemem moralności publicznej, kładąc nacisk na punkty następujące: 1) Akcja niestrudzona przeciw propagandzie niemoralności i współdziałanie na tem polu z władzami publicznemi. 2) Poszanowanie we wszystkich wypadkach godności niewiasty. 3) Przygotowywanie młodzieży do stanu małżeńskiego. 4) Wspomaganie rodzin licznych. 5) Porozumiewanie się z lekarzami katolikami. 6) Przekonywanie przykładem o świętości małżeństwa i o słodkich pociechach, jakiemi obdarza małżeństwo, żyjące świątobliwie.

Po tym referacie nastąpiła zajmująca dyskusja.

Po południu tego dnia zebrało się 1200 mężczyzn, którzy przyjęli z entuzjazmem X. kardynała Schustera. Ten wyjaśnił kilka artykułów z *Credo*, wysnuwając z nich wnioski, dotyczące działalności mężczyzn katolików. P. Panighi przypomniał, że katolicy medjolańscy mogą się chlubić, iż oni zaczęli tę organizację, której błogosławił kardynał Ratti i która po tegoż wstąpieniu na stolicę św. Piotra rozszerzyła się w całych Włoszech.

Prezydent generalny p. Ciriaci mówił o pracach dokonanych na polu społecznem i kulturalnem przez organizację, o której powiedział Ojciec św., że ona ma stać się „najsilniejszą podporą włoskiej Akcji katolickiej".

Budującym ku przestrodze

Ileż to razy, przedsiębiorąc budowę bez żadnego doświadczenia i bez fachowych wiadomości, narażamy się na wielkie zawody i straty! Parę poniżej zamieszczonych uwag niech posłuży, abyśmy nie byli mądrymi dopiero po szkodzie.

Przy budowie większych objektów należy powołać do życia komisję budowlaną, wtedy bowiem odpowiedzialność co do planu i wykonania budowy rozdziela się na więcej osób. Do komisji należy zaprosić ludzi, którzy już cośkolwiek budowali i mają jakiekolwiek doświadczenie. Są też tacy, którzy, czując się wyborem zaszczyceni, hojniejsze składają na budowę ofiary.

Plan budowy należy zgóry dokładnie obmyśleć i omówić, jeżeli to możliwe, z fachowcami, lub doświadczonymi współbraćmi. Na to nie należy żałować ani trudu, ani kosztów, bo wszelkie zmiany w gotowym już i oddanym do wykonania planie mszczą się straszliwie, pomnażając nieproporcjonalnie koszta budowy.

Kiedy bowiem przedsiębiorca — chcąc otrzymać budowę, podał konkurencyjnie jak najniższą ofertę, głównie przy takich zmianach i nieraz umyślnie podsuwanych poprawkach starać się będzie sowity zysk swój wyśrubować. Przed wyczerpującem przygotowaniem i obmyśleniem rozkładu, rozmiaru poszczególnych ubikacyj i to nietylko z uwagą na obecne stosunki, ale

z uwzględnieniem „potrzeb przyszłości“ nie należy się z budową spieszyć, aby potem pospiechu nie żałować. Architekt jest obowiązany dostarczyć szkiców, dopóki nie zadowoli budującego.

Przy wyborze architekta nie należy się kierować względami na to, który z nich jest tańszy, nie radzę też oddawać budowy temu, który ofiarowuje swoje usługi z jakichkolwiek powodów bezinteresownie, choćby to czynił na pozór wspaniałomyślnie — chcąc poświęcić się dla sprawy (pomijając wyjątkowe wypadki). Architekci bowiem, chcąc sumiennie wywiązać się z przyjętych na siebie obowiązków, mają przy każdej budowie tyle pracy, trudów i kosztów przy wygotowaniu tak szkiców, jak szczegółowych planów, tudzież kosztorysów, przy rozpisaniu ofert budowlanych, jak również w owej chwili, kiedy się rozstrzyga, który przedsiębiorca ma otrzymać budowę, następnie przy dozorowaniu budowy i przy kontroli tak perjodycznych i częściowych, jak sumarycznych rachunków przedsiębiorcy, a takiej pracy i takiego poświęcenia nie tylko w dzisiejszych stosunkach, ale kiedykolwiek nie można podejmować darmo. Architekt tedy w takim wypadku nie wynagrodzony odpowiednio przez budującego, aby miał z czego żyć, zmuszony byłby uciekać się do pobierania procentów od przedsiębiorców budowlanych, co wielokrotnie połączone jest ze stratą dla budującego. Budowa poprostu mogłaby być tak prowadzoną, aby z niej miał jak największy zysk przedsiębiorca, nie zaś korzyść budujący.

Jeżeli zawiera się tego rodzaju umowę, że architekt ma otrzymać jako wynagrodzenie procenty od sumy objętej kosztorysem, wtedy możliwem jest, że architekt przedłoży w swoim interesie jak najlepsze plany. Tu i ówdzie pożądaną byłoby rzeczą, umówić się z architektem o pewne stałe z góry oznaczone honorarjum bez względu na ogólne koszta budowy.

Nie tylko własne projekty i pomysły co do tego, co się właściwie chce budować, nie tylko przedłożone przez architekta i do życzeń budującego zastosowane plany należy dokładnie przestudjować, ale także ułożony przez architekta kosztorys należy oddać osobom fachowym do zbadania, czy nie są pominięte rozmaite wydatki, które w czasie budowy mogłyby okazać się koniecznemi.

Jeżeli kosztorys jest niedokładny, przedsiębiorca mógłby stawiać wygórowane żądania co do tych pominiętych pozycyj, budowy zaś przerwać nie podobna, ani też kogo innego do wykończenia jej wzywać, bo rzedsiębiorca przywiózł swoje rusztowania, narzędzia, materjały budowlane i t. p.

Budowę należy powierzać poważnemu, w miarę możności dobrze sytuowanemu, nie zaś najtańszemu przedsiębiorcy, on bowiem odpowiada swoim majątkiem za budowę i wszelkie z niej wynikłe szkody; jeżeli więc sam jest niezamożny, nie dałby żadnej gwaranc

Nie jest dobrze umawiać się zosobna z rzemieślnikami, t. j. osobno ze stolarzem, osobno ze ślusarzem, cieślą, tym co kryje dachy i t. d., choćby koszta rzekomo miały być w tym wypadku o wiele tańsze, bo bardzo łatwo zdarzyć się może, że następnie w toku budowy murarze będą musieli czekać na niewykończone jeszcze roboty stolarskie, na drzwi i okna i nie będą mogli dalej pracować, a przedsiębiorca mógłby z tego powodu żądać odszkodowania. Jeżeli nadto np. drzwi lub okna nie są dobrze dopasowane, zdarzyć się może, że stolarz będzie obwiniał ślusarza, ślusarz zaś stolarza. Dlatego o wiele lepiej jest oddać wszystkie roboty rzemieślnicze jednemu generalnemu przedsiębiorcy, który, mając w tych sprawach doświadczenie i częstszą styczność z rzemieślnikami, łatwiej sobie z nimi poradzi, a nadewszystko bierze na siebie odpowiedzialność i nie może już żądać żadnego wynagrodzenia z tej racji, że profesjoniści nie dostarczyli na czas swoich robót.

Przy większych budowach, tudzież w takim wypadku, kiedy okażą się znaczne nieprawidłowości w budowie, wzywa się kontrolora budowy. Tu znowu raczej należy tego choćby sowicie opłacić, aniżeli liczyć na jego bezinteresowne zaofiarowanie się dla sprawy. I ten bowiem, chcąc sumiennie spełnić przyjęte na siebie obowiązki, będzie miał dużo roboty, dużo trudów, kosztów, połączonych z dojeżdżaniem i t. p. — Trudno żądać, aby to czynił całkiem darmo.

Najlepiej jednak mieć kontrolora tajnego, to znaczy: niech nikt z tych, co czyto intelektualnie, czy fizycznie zajęci są przy budowie, nie wie, kto jest kontrolorem budowy. Nie można bowiem tracić tego z oczu, że tak architekt, jak budowniczy i kontrolor budowlany to są ludzie, których łączy wspólność interesów i że pomiędzy nimi istnieje dość silna solidarność zawodowa, skutkiem której jeden drugiego broni przeciwko interesom budującego. Nie jest też wykluczone, że i kontrolor budowy będzie miał jakieś pokątne korzyści przy niej, a możliwość ta jest mniejsza, jak długo nikt nie wie, kto właściwie budującemu udziela rad przy budowie.

Gdyby bowiem kto powierzał budowę wprost przedsiębiorcy budowlanemu bez posługi architekta, mogłaby na tem w wysokim stopniu cierpieć sama budowa pod względem architektonicznym. Budowniczy, będący z reguły tylko wykonawcą gotowych planów i zajmujący się ich sfinansowaniem, nie ma tyle polotu artystycznego, co architekt, powtóre zachodzi obawa, że budowniczy wygotuje takie plany, jakie jemu większe przyniosą zyski, lub będą dla niego bardziej wygodne. Zresztą architekt ma być mężem zaufania budującego, ma bronić jego interesów przeciwko interesom budowniczego, ma nadzorować budowę i kontrolować rachunki budowniczego, tych zaś wszystkich korzyści pozbawia się ten, kto powierza budowę wprost przedsiębiorcy bez pośrednictwa architekta. Owszem każdemu, kto przeprowadza większe poprawki w kościele lub na plebanji, kto sprawia ołtarz, ambonę, choćby nawet ławki do kościoła, radzę, aby umawiając się z profesjonistami, postawił jako warunek, że gotową robotę odbierze uproszony architekt i że bez jego poświadczenia, że robota odpowiada zamówieniu, nie będzie wypłacona nawet zaliczka

Gdyby nawet zaszły jakie nieporozumienia, nie należy w toku budowy prowadzić wojny czy to z architektem, czy z przedsiębiorcami, obaj bowiem mogliby się srodze pomścić ze szkodą naszą. Lepiej dobry zachować stosunek, a porachować można się dopiero przy wypłacie.

W kontrakcie z przedsiębiorcą pomiędzy wielu innemi zastrzeżeniami, o których mogłyby pouczyć gotowe szablony, wypożyczone u sąsiadów, powinien zawierać się także ten warunek, że choćby budowa nie mogła być przeprowadzona w całości, przedsiębiorca nie będzie miał prawa z tego powodu żądać żadnego odszkodowania, tudzież że budujący ma prawo niektóre roboty wyłączyć z kontraktu i powierzyć je komu innemu bez odszkodowania przedsiębiorcy. To wszystko jednak w pewnych granicach, o których niech pouczą fachowcy. Żądać też należy, aby prowa-

dzono t. zw. żurnal budowlany, szczególnie co do takich części budowy, których po ich wykończeniu nie można już kontrolować, np. co do fundamentów, jak są głębokie i szerokie, iloprocentowy był beton i t. p. Notatki te, z odbitką, podpisane przez architekta i przedsiębiorcę, powinny pozostać na placu budowy aż do jej ukończenia.

Żurnal budowlany oddaje doskonałą usługę przy końcowym obrachunku czasem dopiero w kilka miesięcy po rozpoczęciu budowy.

Nie każdy teren nadaje się pod budowę. Są tereny, które wymagają tak głębokich i silnych fundamentów betonowych, że to podwaja niemal koszta budowy. Pożyteczną zatem jest rzeczą w razie wątpliwości — zasięgnąwszy rady rzeczoznawcy — zarządzić przed rozpisaniem konkursu próbne kopanie, czasami nawet wiercenie dołów w kilku punktach tam, gdzie mają być fundamenty.

Jeżeli otrzymuje się materjały budowlane jako ofiarę gratis, należy już przy sporządzaniu ofert budowlanych zażądać od konkurujących przedsiębiorców, aby się pisemnie oświadczyli, po jakiej cenie obowiązują się przyjąć i zużytkować te, jako też inne materjały, które komitet budowlany mógłby później otrzymać w toku budowy.

Piszący te słowa otrzymał radę od architekta, aby w toku budowy nie konferować bezpośrednio z przedsiębiorcą; należy się zawsze wprzód porozumieć z architektem.

Inaczej można się narazić na wielkie straty.

X. N.

Ś. p. X. Prałat Franciszek Pawlikowski

Z naszej duchownej rodziny braci kapłanów, odszedł do Pana 12-go października ub. r. jeden i to kapłan w całem tego słowa znaczeniu — ś. p. X. Franciszek Pawlikowski. Ze Starego Sącza pochodził, z grodu św. Kunegundy. Oddaje się na służbę Chrystusowi. Przez 16 lat pracuje jako wikarjusz w Wojniczu i w Tarnowie, potem jako proboszcz w Królówce, a wreszcie przez 29 lat jako proboszcz w Mielcu. A więc przez 45 lat dźwigał kapłańskie jarzmo Chrystusowe, a dźwigał bez wytchnienia. Tę jego pracowitość podziwiali bracia kapłani, podziwiali ludzie świeccy. Nieustraszenie z odwagą św. Jana Chrzciciela głosił prawdę Chrystusową i za to nieraz wiele cierpiał. — Przez 45 lat był naprawdę „lux mundi", które nigdy nie przygasało, był „sal terrae", która nigdy nie wietrzała. Był kapłanem, którego cechowała dziecięca pokora i surowość dla siebie.

Starzec 70-letni, ale jako kapłan zawsze młody. — Przy jego trumnie wszyscy świeccy chylili głowy, całowali jego kapłańskie ręce i z żalem szeptali, że zakończył życie „prawdziwy ksiądz". W rzewnych słowach pożegnał zmarłego Najprzew. X. Biskup Dr. Edward Komar i w asyście 90-ciu przeszło kapłanów, odprowadził go na miejsce wiecznego spoczynku.

Ś. p. X. Franciszek, po trudach i znoju odpoczął w pokoju i odszedł po nagrodę do Pana, ale nam pozostawił wzór kapłana gorliwego, pokornego i nieustraszenie głoszącego prawdę Chrystusową.

Niech odpoczywa w pokoju!

X. L. M.

Sprawy religijne

Czytać kazanie czy mówić? Amerykański „Przegląd Katolicki" pisze w swoim zeszycie za listopad r. b. co następuje:

„W Stanach Zjednoczonych zakrada się zwyczaj czytania kazań zamiast ich mówienia. Co o tem zwyczaju sądzić? Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w ostatnim numerze „Przeglądu Homiletycznego". Autor niedługiego artykułu pomiędzy innemi tak pisze:

„Przypuśćmy, że poważny kaznodzieja stanie na odpowiedzialnej ambonie i niedowierzając własnym nerwom, a może i pamięci, zacznie odczytywać starannie przygotowane kazanie. Jakiż będzie skutek tego samowolnego dyspensowania się od dużego, bądź co bądź wysiłku? Naprzód pryśnie urok u bezpośrednich słuchaczy, którzy chcieli się ogrzać w słońcu Ewangelji, a tymczasem zasłoniła im je chmura! Jeżeli kazanie będzie rozgłaszane przez radjo, to i odległy słuchacz mimowoli wyczuje brak ożywienia i tego nacisku, jaki płynie z żywego słowa. Najgorsza zaś rzecz to zły przykład. Za grubszym kaznodzieją pójdą słabsi, prawiący ze zwykłych parafjalnych ambon. Poco sobie zadawać trud uczenia się napamięć, jeżeli za przykładem innych można równie dobrze czytać! Stadjum trzecie tej sprawy jest, a przynajmniej może być i takie: Poco dopiero odpisywać jakąś czytankę z ksiażki, z jakiej „Bibljoteki Kaznodziejskiej" lub „Kazalnicy Parafjalnej", prostsza rzecz czytać na ambonie bezpośrednio z książki, co za oszczędność na czasie! Taki koniec sprawy byłby przecież niewątpliwie zły i pożałowania godny. Aby go uniknąć, — principiis obsta! Nie wolno zatem kazania czytać, trzeba je mówić! Inaczej słuchacz czytanki powie sobie: Tę czytankę mogę sobie równie dobrze urządzić w domu, a do kościoła przychodzę przecież słuchać prawdziwego kazania".

Dziennik niekatolicki o X. kardynale Hayes. Dziennik „Washington Times" oddaje cześć należną X kardynałowi, arcybiskupowi w Nowym Jorku jako wielkiemu dostojnikowi kościelnemu i wielkiemu obywatelowi z okazji 18-tej rocznicy jego konsekracji biskupiej. Przypomina on, że pierwszym czynem X. Hayes'a, gdy został arcybiskupem, była organizacja dobroczynności katolickiej, która przyczyniła się w tak wielkiej mierze do dobrobytu miasta. Był on opiekunem ubogich i uciśnionych i dlatego wybitnym działaczem narodowym. Nikogo więc nie zdziwiło i wszyscy wyrażali swoją aprobatę, gdy w r. 1924 Ojciec św. zamianował go kardynałem. „Dzisiaj jego imię jest wszystkim znane, nietylko w Nowym Jorku, jego mieście rodzinnem, ale we wszystkich Stanach Zjednoczonych i w krajach dalekich. Wszyscy życzą mu szczęścia i pragną, żeby jeszcze długie lata służył Kościołowi i swoim współobywatelom".

Z PRAGI. Obrady w sprawie encykliki „Quadragesimo anno" i przesilenia społecznego. Jak w innych krajach, tak i w Czechach katolicy wzięli się z zapałem do pracy, żeby rozpowszechnić wskazówki ostatniej encykliki socjalnej Piusa XI i przygotować praktyczne ich zastosowanie. W Pradze, w klasztorze Benedyktynów, odbyło się niedawno zgromadzenie uczonych, którzy zajęli się specjalnie tym tematem.

Przewodniczył opat tego klasztoru X. Dominik Prokop, a X. biskup sufragan Reminger brał udział w obradach jako przedstawiciel X. arcybiskupa praskiego. Jako sprawozdawcy przemawiali hrabia dr. Westphalen, profesor uniwersytetu wiedeńskiego, dr. Landmesser, sekretarz generalny związku doktorów w Niemczech, dr. Eugenjusz Kogon z Wiednia, X. dr. Hilgenreiner, profesor uniw. w Pradze i X. prof. Böhr z Pilzna.

Pierwszy mówił prof. Westphalen o „nowem urządzeniu społeczeństwa i ekonomji publicznej w myśl encykliki „Quadragesimo anno". Dr. Landmesser roztrząsał w świetle historji teorję i praktykę ekonomji publicznej według poglądów odrodzenia, luteranizmu i iluminizmu. Stwierdził, że historja wykazała na całej linji, na polu socjalnem i gospodarczem fałsz aksjomatu liberalnego, iż dla wprowadzenia harmonji społecznej i gospodarczej wystarczy dać siłom ekonomicznym zupełną wolność samodzielnego kierownictwa. Miejsce dawnych korporacyj zawodowych zajęły ligi, spółki, kartele, poddane kapitalizmowi, usuwające odpowiedzialność osobistą, zagrażające bezpieczeństwu i wolności zarówno robotników, jak i pracodawców. Już w stuleciu ostatniem socjologowie katolicy sprzeciwili się stanowczo temu nieszczęsnemu rozwojowi ekonomicznemu i socjalnemu. Teraz wysuwa się na nowo dawna idea korporacji, studjuje się naukę scholastyczną o społeczeństwie, przyjmuje się na nowo zdrowy probierz budowy organicznej ludzkości.

Uniwersalizm katolicki, dobrze zrozumiany i wprowadzony w życie według wskazówek „Quadragesimo anno", może doprowadzić do zbliżenia się i w dalszem następstwie do pogodzenia sprzecznych dziś prądów ekonomicznych.

Dr. Kogon, współpracownik pisma „Schönere Zukunft", mówił o stosunkach między państwem a ekonomją publiczną według katolickich zasad społecznych. Dowodził, że chrześcijańskie prawo naturalne musi liczyć się z dwoma elementami istotnemi swej historji: z pierwotną harmonją stworzenia i dysharmonją, wprowadzoną w nie przez grzech pierworodny. Wskutek nagromadzenia się błędów ludzkich wydaje się dziś porządek pierwotny coraz dalszym i już niemożliwym. Trzeba zwalczać błędne pojmowanie wolności i system obecny i dążyć do nowego wprowadzenia korporacyj zawodowych, jako filarów nowej budowli ekonomicznej. Izba centralna powinna objąć wszystkie gałęzie przemysłu i regulować stosunki i interesy wspólne, bez ingerencji bezpośredniej państwa: warunki produkcji i kredytu, asekurację, sądy rozjemcze, poradnię prawną, korzystanie ze środków technicznych.

Przemawiało potem kilku jeszcze przedstawicieli przemysłu i rolnictwa, a streścił dyskusję X. dr. Hilgenreiner, przewódca partji społecznej chrześcijańskiej niemieckiej w Czechosłowacji.

X. prof. Bohr z Pilzna, niestrudzony organizator akcji katolickiej i duszpasterskiej wśród robotników przemysłowych, mówił o udziale Kościoła w reformie korporacyjnej społeczeństwa. Podkreślał trafność wskazówek praktycznych Piusa XI, który tu pokazał, że jest prawdziwie opatrznościowym papieżem dla dzisiejszych czasów.

Zgromadzenie to nie pozostanie bez rezultatów praktycznych, bo jego studja będzie dalej prowadziło „Koło katolickie socjologji", do którego należą księża, profesorzy, przemysłowcy i robotnicy.

Madonna z Lourdes w Trichinopoli w Indjach. Pomiędzy miejscowościami Pudupatti i Skrimilipettur wznosi się górka samotna, zwana przez krajowców „Sirumalaj" („mały pagórek"). W środku jej stoku dwie skały tak nachylają się ku sobie, że tworzą wspaniałą grotę. Spostrzegli ją misjonarze i zrobili z niej grotę Lourdes. Postawili tam posąg Madonny i zaczęli przyprowadzać do niej kółka dziatwy, a w krótkim czasie grota stała się popularną wśród chrześcijan i pogan tak, że i ci, nie należący do klasy najniższej, zajmują się organizacją pielgrzymek do Sirumalaj.

O tej nadzwyczajnej popularności opowiedziała niedawno doktorka protestantka: nawiedzona chorobą, której nie można było uleczyć, posłuchała rady swego lekarza, który, chociaż jest poganinem, mówił jej o Madonnie w Sirumalaj, o cudach, jakie tam się działy i o zaufaniu, które on pokładał w tej Madonnie, uczyniła ślub, odzyskała zdrowie i zaczęła głosić swoją za to wdzięczność. Uczestnictwo pogan w katolickich nabożeństwach i pielgrzymkach stanowi problem, którego nie można lekceważyć: prawda, że nie nawracają się wszyscy, ale otrzymują łaski, które mają często charakter nadzwyczajny; w niektórych wypadkach nasuwa się przypuszczenie, że to są prawdziwe cuda i że Opatrzność dąży do swoich celów w tym kraju.

W roku bieżącym pielgrzymka wypadła wspaniale: uroczystości rozpoczęły się mową, wygłoszoną do rzeszy ogromnej, przeważnie pogańskiej. Na drugi dzień odprawiono mszę uroczystą, i wtedy 1.800 osób przyjęło Komunję św., poczem nastąpiły niezliczone odwiedziny groty. I Madonna zdaje się rzeczywiście okazywać swoje zadowolenie macierzyńskie, bo cały okręg czyni szybkie postępy ku katolicyzmowi: w małem miasteczku Konkor, 24 katechumenów przyjęło chrzest nazajutrz po święcie; dziś pozostało tam już bardzo mało pogan i także dwa bałwany, które stały na straży przy wejściu do miasteczka, zastąpiono wielkim krzyżem. W Kopulapuram stu katechumenów ochrzczono, a inni przygotowują się do przyjęcia tego Sakramentu. Dziewięć innych miejscowości wyraziło w ostatnich czasach pragnienie przejścia masowego do wiary katolickiej.

Z piśmiennictwa

André Krzesiński: Une nouvelle philosophie de l'immanence. Expose et critique de ses postulats. Paris. Librairie Felix Alcan. 1931 (Stron 134 w 8-ce).

X. dr. Krzesiński, docent filozofji w uniw. Jagiellońskim, streszcza i ocenia w tej książce poglądy filozoficzne, które należą do najbardziej niedorzecznych, jakie wymyślono dotychczas. Jest to t. zw. filozofja „immanentra", zapewniająca, że umysł ludzki poznaje tylko własne swoje wyobrażenia i pojęcia, nie może zaś poznać żadnych rzeczy ani prawd, istniejących poza nim, czyli żadnego świata zewnętrznego, ani Boga i Stwórcy świata. Według niej żadna metafizyka nie jest możliwa, bo umysł nasz nie może nigdy wyjść poza obręb swej świadomości. A tymczasem każdemu z nas mówi zdrowy rozum przyrodzony, że przedmioty, które widzimy, a zwłaszcza te, których się dotykamy, nie są tylko naszemi wyobrażeniami, ale istnieją realnie poza nami, że istnieje świat, którym rządzą stałe prawa, w którym widoczna jest celowość i który sam nie mógł dać sobie bytu.

Czcig. autor zadał sobie dużo pracy nie bardzo wdzięcznej, krytykując systemy mało komu u nas znane Hamelin'a, Le Senne'a, Gaultier'a, Gentile'go Schuppe'go, Rickerta, Schubert-Solderna itd. Nie możemy jednak w naszej „Gazecie" dla braku miejsca wdawać się w szczegółową ocenę jego książki; — poprzestajemy więc na ogólnikowem stwierdzeniu, że ona zasługuje na przeczytanie i rozpowszechnienie. *X. A. P.*

Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego. Bulletin de la Société polonaise de linguistique Zeszyt III. Fascicule III. Kraków 1931. Gebethner i Wolff. Paris VI-e, 123 Bd St. Germain. (Stron 117).

Spis rzeczy: Kazimierz Gołębiowski. Le lan-

gage d' après St. Augustin. D e n z e l C a r r. A Caracterization of the Chinese National Language.

Sprawy Towarzystwa: 1. IV zjazd językoznawczy w Krakowie 1930. 2. V zjazd językoznawczy w Warszawie 1931. — Członkowie Towarzystwa.

Na szczególną uwagę zasługuje tu n. zd. rozprawa X. Gołębiowskiego, który na piątym zjeździe językoznawców w Warszawie (23 i 24 maja 1931) wygłosił odczyt: „Z psychologji mowy u św. Augustyna". W dyskusji zabrał głos także prof Rozwadowski, który jasno sformułował na podstawie tego odczytu znaczenie św. Augustyna dla językoznawstwa (Biuletyn str. 101). Referentowi polecono ogłosić tę pracę w języku francuskim, by ją uprzystępnić szerszemu ogółowi językoznawców. Streszczenie pozwala zorjentować się w wynikach tej pracy, które zainteresują przedewszystkiem fachowców.

Ogólnie wystarczy tu powiedzieć, że św. Augustyn wyprzedził najnowsze językoznawstwo, anglizując subtelnie psychiczne podłoże mowy, wiele faktów pierwszy zaobserwował, — a przedewszystkiem, że wiedziony intuicją, dał genjalną syntezę języka, umieszczając mowę ludzką w kategorji znaku. Na tę drogę wszedł w naszych czasach D e S a u s s u r e. *X.*

Wiadomości diecezjalne

Archidiec. lwowska. I n s t y t u o w a n y kanonicznie na probostwo w Ryczkach X. Tomasz Marszałek, dotychczasowy tamt. administrator.

W s t a n s p o c z y n k u przeniesiony X. Franciszek Bielówka, katech. gimn. VII we Lwowie.

Archidiec. warszawska. M i a n o w a n i S ę d z i a m i P r o s y n o d a l n y m i XX.: J. Tarnowski, A. Trepkowski, K. Niemira, Z. Kozubski, W. Lubański, F. De Ville, Wł Osiński, St. Żelazowski, H. Zarembowicz, J. Weissmann, C. Mis., O D. Huysmans, Kap.

E g z a m i n a t o r a m i P r o s y n o d a l n y m i XX.: E. Brzeziewicz, L. Stępowski, A. Kobyliński, A. Zagańczyk, J. Tarnowski, Jakób Dąbrowski, Stef. Roguski, M. Kossakowski.

M i a n o w a n i: X. M. Stefanowski, Szamb. hon. Jego Św., wikar. par. Wszystkich Świętych w Warszawie, administratorem par. Leszno. X. Jan Michałowicz, M. Pr. kan., wik. par. Kamieńczyk. X. K. Kułak, z diec. Wileńsk., wik. par. M. B. Loret. w Warszawie

P r z e n i e s i e n i XX.: K. Siwak, wik. par. Rembertów, na wikar. i prefek. par. Nowy Dwór. S. Arndt, wik. par. Latowicz, na wik. p. Mińsk Mazow. W. Szufladowicz, wik. par. Mińsk Mazow, na wik. p. Latowicz. E Gregorkiewicz, wik. par. Raszyn, na wik. par Rembertów. A. Czarnecki, wik par. Mszczonów, na wik. par. Raszyn. St. Kościanek, wik. par. Nowy Dwór, na wik. par. Mszczonów. St. Matuszewski, M. S. T., wik. par. Kamieńczyk, na wik par. Skierniewice. H. Napiórkowski, Dr. Pr. Kan., wik. par. Skierniewice, na wik par. Wszystkich Świętych w Warszawie.

Z w o l n i o n y: X. Z. Kaczyński, Szamb. t. J. Św. z kapelanji Internatu „Opatrzność".

Z m a r ł X. Klemens Niedźwiedzki, proboszcz par. Łęczeszyce, w 92 r. życia, kapł. 68. R. i. p.

Diec. częstochowska. M i a n o w a n y X. Wł. Gawron, wik. par. św. Rocha w Częstochowie, prefektem Semin. Naucz. Żeńsk. w Częstochowie.

P r z e n i e s i e n i XX.: Ignacy Drzazga, wik. w Konopiskach, na wik. do Wiewca; Tadeusz Szpikowski, wik. w Koziegłowach, na wik. do Konopisk; Józef Zawadzki, wik. w Wiewcu, na wik. do Koziegłów.

Diecezja kielecka. M i a n o w a n i X. Franciszek Nawara, emeryt — kanonikiem honorowym katedralnym; X. Wacław Jabłoński — proboszczem w Sąspowie.

Diecezja lubelska. M i a n o w a n i: Wikarjusz parafji św. Jana w Lublinie X Aleksander Krassowski proboszczem parafji św Mikołaja w Lublinie na Czwartku. X. Henryk Cichowski wikarjuszem parafji św. Jana w Lublinie.

Z w o l n i o n y od obowiązków proboszcza X. Stefan Mieszczański, proboszcz parafji św. Mikołaja w Lublinie.

Diec. sandomierska. M i a n o w a n y X. dr. Władysław Dziubek, wikarjusz parafji Solec, proboszczem w Przytyku.

Z m a r l i: XX. Siwecki Aleksander proboszcz w Bedlnie, ur. 1867, wyśw. 1891, i dr. Glibowski Marjan, prob. w Osieku, ur. 1883, wyśw. 1905. R i. p.

Diec. płocka. M i a n o w a n i: X. Henryk Lebkowski, prefekt szkoły w Sierpcu, proboszczem par. Szczawin; X Marjan Gołon, neoprezbiter, prefektem szkoły powszechnej w Sierpcu.

Z m a r ł X. Władysław Guzowski, prob. par. Czarnia, obecnie należący do diec. łomżyńskiej, w 60 r. życia, a 37 r. kapłaństwa R. i. p.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.